„Kram z piosenkami" – w sobotę premiera w Polskim!

Piękna szkoła teatru

Z BARBARĄ FIJEWSKĄ, reżyserem i choreografem rozmawia ANNA BERNAT

– Jako młodziutka aktorka śpiewała Pani i tańczyła w „Kramie z piosenkami", w tuż powojennym łódzkim wystawieniu „Kramu" była Pani asystentką Leona Schillera, teraz reżyseruje to piękne widowisko w „Teatrze Polskim". „Kram z piosenkami" stał się ważną częścią Pani biografii artystycznej. Czy stało się tak przez przypadek, czy była to sprawa wyboru?

– Najpierw zadecydowało życie, a potem była to już kwestia moich pragnień i wyborów. Fakt, że pracowałam z Schillerem miał z pewnością znaczenie, gdy poproszono mnie teraz o wyreżyserowanie tego spektaklu.

– Do Pani współpracy z Schillerem doszło zdaje się w Niemczech po wojnie, czy tak?

– Jako żołnierz Powstania Warszawskiego znalazłam się w oflagu w Burgu na terenie byłego obozu hitlerjugend. Tam wyzwolili nas Kanadyjczycy. Ponieważ było nas kilka aktorek przygotowałyśmy przedstawienie: pewne układy taneczne do muzyki Schumanna w kostiumach z gazy opatrunkowej. Zaprosiłyśmy Kanadyjczyków.Ponieważ nie było gdzie posadzić gości, zrobiłyśmy siedzenia z głowic pocisków V-2, blachę pomalowałyśmy farbami. Na tym rozsiedli się oficerowie kanadyjscy w swoich eleganckich jasnokawowych mundurach. Kiedy później wstali, każdy miał na siedzeniu plamę w innym kolorze.Śmiali się do łez. O spektaklu było głośno. Dowiedział się o nas Leon Schiller, który na prośbę londyńskiej YMCA miał w Murnau poprowadzić teatr. Zostaliśmy ściągnięci przez niego do Lingen.

Nie umiem się nadziwić swej ówczesnej młodzieńczej brawurze, która kazała mi, na moje szczęście, podjąć się współpracy z Schillerem i całym zespołem. Pracę pod kierownictwem Schillera zaczęłam od „Godów weselnych", niemal równocześnie przystępując do prób „Kramu z piosenkami". W obu widowiskach byłam choreografem i aktorką.

– „Kram z piosenkami" odniósł wtedy oszołamiający sukces nie tylko w Lingen, ale w całej angielskiej strefie okupacyjnej i poza nią: występowaliście Państwo w Bredzie w Holandii...



Barbara Fijewska reżyseruje „Kram z piosenkami" *Fot. Marek Kowalczyk*

– Staraliśmy się dotrzeć do różnych skupisk Polaków na obczyźnie. O tak wielkim powodzeniu zdecydował klimat pracy, schillerowski klimat zapału, uporu, nauki i wolności improwizacji. Schiller stworzył świetny warsztat dla nas, aktorów z „różnych parafii", oderwanych przez wojnę od zawodu bądź stawiających w nim pierwsze niepewne kroki. Wdzięczna też była materia widowiska: ponad trzydzieści tryskających werwą scenek stylowych, bardzo polskich. Miało swoje znaczenie i to, że robiliśmy teatr dla ludzi pozbawionych ojczyzny, oderwanych od rodzin, nie wiedzących jeszcze czy wracać do kraju i którędy. To niezapomniane wrażenie dawania ludziom kontaktu ze sztuką, kulturą polską podnosiło rangę artystyczną, spajało nasz zespół, dodawało sił. To była moja piękna szkoła teatru.

– Czy „Kram z piosenkami", ulubione dziecko Schillera, czy ten pomysł – zadaję to pytanie wbrew sercu – inscenizowania starych piosenek typu szlacheckiego, mieszczańskiego i wiejskiego nie jest trochę staroświecki, by nie rzec anachroniczny? Jak przekonała Pani duży zespół młodych aktorów, żeby przejęli tym przedstawieniem?

– Schiller był wytrawnym, wzorującym się na Kolbergu i Glogerze, zbieraczem pieśni polskich, od najdawniejszych dum historycznych, romantycznych ballad, smętnych piosenek flisackich, po śpiewki różnych obieżyświatów, panien garderobianych i podmiejskich uwodzicieli. Wiele z nich, z tych śpiewów szlacheckich, miejskich i podmiejskich jest nam wszystkim dobrze znanych. Te „obrazki śpiewające" są częścią naszej kultury.

Moim pragnieniem jest, aby w obecnym przedstawieniu nie uronić nic z tego co schillerowskie, zrobić to, co Schiller sobie niegdyś zamierzył by poruszyć wyobraźnię widzów, aby powiało humorem i beztroską. Początkowo nie wszyscy młodzi aktorzy zgadzali się z tym co robię, długo tłumaczyłam, ale się porozumieliśmy. Choć muszę przyznać, że dałam im niezłą szkołę.

– Raczej „piękną szkołę teatru". I jeszcze jedno: należy Pani do prawdziwej dynastii aktorskiej; w rodzinie Fijewskich wszyscy byli aktorami...

– Trudno mówić o dynastii, pochodzimy z warszawskiego Powiśla, ale rzeczywiście, było nas dziesięcioro rodzeństwa i każdy z nas w jakiś sposób związał się ze sceną: taneczną, dramatyczną, lalkową. Miałam trzy lata kiedy mój brat Tadeusz Fijewski wziął mnie za rękę i zaprowadził do teatru. I tak to się zaczęło.

– Dziękuję za spotkanie.

TELE-RANDKA
NOWOŚĆ
PANIE POSZUKUJĄ PANÓW
ZADZWOŃ
0700-72-978
PANIE WYBIERAJĄ : 0-700-1-2777
1,49 zł/min. z VAT (14837 zł/min. z VAT)
HALLO INFO, Skr. p. 308, 00-950 Warszawa 1
3,70 zł/min. z VAT (37022 zł/min. z VAT)